

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 18

Katowice, dnia 3-go maja

1931

Na Niedzielę czwartą po Wielkiejnocy

Lekcja.

Jak. 17—21.

Najmilsil! Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały, z wysoka jest zstępujący od Ojca światłości, u którego niemasz odmiany, ani zaćmienia przemiany. Dobrowolnie bowiem porodził nas słowem prawdy, żebyśmy byli niejakim początkiem stworzenia jego. Wiecie Bracia moi najmilsil. A niech wszelki człowiek będzie prędki ku słuchaniu, a leniwy ku mówieniu, i leniwy ku gniewowi. Bo gniew męża nie sprawuje sprawiedliwości Bożej. Przeto odrzuciwszy wszelkie plugastwo i obfitość złości, przyjmijcie w cichości słowo wszczepione, które może zbawić duże wasze.

Ewangelja.

Jan XVI. 5—14.

Onego czasu rzekł Pan Jezus uczniom swoim: Idę do tego, który mię posłał; a żaden z was nie pyta mię; dokąd idziesz? Ale iżem to wam powiedział, smutek napelniał serce wasze. Aleć ja prawdę wam powiadam: pożytecznie wam, abym ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was; a jeśli odejdę, pošlę go do was. A on gdy przyjdzie, będzie karał świat z grzechu, i z sprawiedliwości, i z sądu. Z grzechu, mówię, iż nie wierzą we mnie. A z sprawiedliwości, iż do Ojca idę, a już mię nie ujrzycie. A z sądu, iż ksiązę tego świata już jest osądzony. Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie sam od siebie mówić będzie; ale cokolwiek usłyszysz mówić będzie; i co przyjsz ma, oznajmi wam. On mnie uwielbi, bowiem z mego weźmie, a wam opowie.

„Dokąd idziesz?”

Najmilsil w Chrystusiel! Kiedy Pan Jezus oznajmił uczniom swoim, że wkrótce ich opuści, tak byli tem zasmuceni i przygnębieni, że żaden z nich nie zapytał Zbawiciela, dokąd właściwie idzie. „Żaden z was nie pyta mnie — mówi Pan Jezus, — dokąd idziesz?”. A dobrze byliby zrobili apostołowie, gdyby byli się zapytali, dokąd

Jezus idzie, — bo wszystkie ich myśli i pragnienia byłyby się zwróciły ku niebu, które było celem ziemskiego żywota Syna Bożego, i jest celem, dla którego nas wszystkich Pan Bóg stworzył i przeznaczył.

Ale i my czynimy często podobnie do onych uczniów Jezusowych i nie stawiamy samym sobie pytania: Dokąd idziesz? A jakżby stąd była dla nas zbawienna korzyść, gdybyśmy przy każdym naszym przedsięwzięciu, jakie zamierzamy, przy każdym dziele, które rozpoczynamy, przy każdym stosunku, w jaki wchodzimy, przy każdym dniu który zaczynamy i kończymy, to sobie zawsze zadawali pytanie: „Dokąd idziesz?” Czy widzianoby wtedy wśród nas tyle zepsucia, tyle nędzy i biedy, tyle smutku i niepokoju? Ach zaiste ważnem bardzo jest to pytanie: „Dokąd idziesz?” Dajmy dziś sobie na nie odpowiedź.

Rozum i religja nauczają nas, że życie nasze z śmiercią się nie kończy; owszem, że tu w tem słabem ciele naszym przysposobić się mamy do owego trwałego wyższego istnienia, i że skoro się tylko z kajdan ziemskości uwolnimy, nowe zaraz i to wieczne rozpoczynamy życie, w którym to zbierać będziemy, cośmy tu zasiali. Rozum nam to powiada, a świadczenie uczy nas, że ludzie często powątpiewają o prawdach, które się na zmysłowym przekonaniu nie opierają, i że przez pychę i próżność powątpiewania te wyrażają się nawet niekiedy w niedowiarstwo przyszłego żywota. Jakkolwiek zaś trudno powiedzieć, aby człowieka, który jeszcze zmysłów swoich nie postrada, mogło opanować podobne niedowiarstwo; tyle jednak pewna, że życie wielu ludzi oczywiście podaje nam tego dowody; gdyż ciągle tylko są oni terażniejszością zajęci, ciągle tylko dla terażniejszości żyją i pracują, oddalając od siebie wszystko to, co po za jej zakres wchodzi. — W takim oplakany stanie wśród tej nieczułości na własną godność i powołanie, wśród tej obojętności na wszystko nadziemskie, cóż może skuteczniej wpłynąć na człowieka, jeśli nie to pytanie: „Dokąd idziesz? dokąd idziesz?” z twą duszą noszącą na sobie niezatarte piętno swojego Boskiego pochodzenia? Chociażby też niedowiarstwo, albo wewnętrzna ciemnota i przewrotność żadnej na to pytanie nie znalazła odpowiedzi, o jakże już okropną musi być ta myśl, że był nasz i istnienie ma się raz na zawsze zakończyć

w grobie, że miłość nasza, sprawiedliwość, pobożność, dobre uczynki są tylko czczą ułudą, że ani uznaniami, ani nagrodzonymi nie zostaną; że czy się tu dobrze czy źle, czy w sposób szlachetny czy podły wśród tej naszej pielgrzymki sprawujemy, wszyscy bez wyjątku w proch się rozsypujemy, do tej nicości wrócimy, z którejśmy wyszli. O ileż zaś skuteczniej i zbawienniej musi to pytanie: „Dokąd idziesz“ tam działać, gdzie już mgła niedowiarstwa pierzchła przed słońcem wiary, a takie chwile w życiu człowieka nie są tak rzadkie. Albo kiedy wiata z całą mocą prawdy tę niewiernemu daje odpowiedź, że jest życie po za grobem, że jest miejsce kary i nagrody; że czeka nas sąd, na którym wszyscy ci, których serce nie czułem tu było i zatwardziałem na wszelkie znaki i cuda wiary, — zdawać będą musieli sprawę z włodarstwa swego. Ach tam to idziesz, tam o niedowiarku, po odebraniu wiecznej zapłaty za czcze i próżne twoje życie!

I cóż silniej rozpędza te czarne chmury? Cóż prędzej budzi człowieka światowego z letargu, jeśli nie to pytanie: „Dokąd idziesz?“ Chociażbyśmy też żadnej innej na nie nie mieli odpowiedzi nad tę, którą nam każdy dzień nastęcza t. j. że zestąpić nam trzeba do grobu, gdzie już tracą swój urok wszystkie piękności światowe; gdzie nam wszystko, cokolwiek tu mamy najmilszego, zostawić przyspieszając i nasz zgon przykrzejszym i dolegliwszym czynią, już nam po za grób towarzyszyć nie będą; a jużby i w tym razie pytanie to wiele dobrego zdziało. O ileż zaś więcej, kiedy nam wiara nasza tę wzniosłą daje odpowiedź: Że idziemy na żniwo, gdzie każdy który na ciele zasiał, z ciała potępienie, a który na duchu zasiał, z ducha żywot wieczny zbierać będzie; że idziemy po zapłatę i nagrodę, gdzie już nie podług przypadkowych i przemijających względów, lecz podług naszej wewnętrznej wartości osądzeni będziemy; że wreszcie idziemy w świat, gdzie wielu, którzy tu są pierwszymi, tam będą ostatnimi, a którzy tu byli ostatnimi, tam będą pierwszymi. I czy uwagi te, najmilsy, jakie nam to pytanie: Dokąd idziesz? podaje, nie zdolając człowieka zmysłowego zastanowić i do życia pobudzić duchownego.

A cóż powiedzieć z tych, którzy niewolniczo hołdują grzechom i nieprawościom. I oni w kole namiętności swoich pogrążeń odwrócili się od Boga, zstąpili z tej drogi zbawienia, którą nam Chrystus wskazał, a im więcej błądzą po bezdrożach świata, tym głuchsze ich sumienie na wszystkie przestrogi i napomnienia Kościoła. Przystąpcie do ludzi tych z najłagodniejszemi prośbami, przedstawiajcie im ich zdrożności po przyjacielisku, przestrzegajcie ich i zaklinajcie w imię Boga, w imię wiary naszej świętej, a ledwo was słuchać będą; jeśli zaś posłuchają, nie będą wcale zważać na te rady wasze; co mówię? szyderstwem i urąganiem odplacić wam są gotowi za te wasze szczere i zbawienne usiłowania. Jedno jest tylko słowo, słowo, które w stósownej wymówione godzinie, może ich rozbroić, ustraszyć i z ich zapamiętania przywieść do rozsądku i rozważagi. A tem słowem jest to krótkie pytanie: Dokąd idziesz? I dokądże cię prowadzą, grzeszniku, te twoje wybryki cielesne, te gorszące uciechy i rozpusty? Dokąd ciebie, człowieku mściwy te twoje śmiertelne knowania i zamachy? Ciebie marnotrawco, ta twoja rozrzutność; ciebie, obrzydły skapcze, te twoje blaszki marnego kruszcu?

Wiara na to daje odpowiedź. Wiemy z nauki Pana Jezusa, że wszyscy idziemy na sąd, na straszny sąd Boży, który nikogo nie ominie. A biada grzesznikowi, gdy w czas się nie nawróci z łzami żalu i pokuty nie obmyje grzeszów swoich!

Jak ważnem jest to pytanie: „Dokąd idziesz?“ sami już, najmilsy, uznać teraz możecie; niech wam przeto ani jeden nie zejdzie dzionek bez zastanowienia się nad niem i bez zastosowania go do siebie. Droga nasza jest krótka; zadanie nasze wielkie, a cel prawdziwie Boski. Szczęśliwymi nazwiemy się i szczęśliwymi w rzeczy samej będziemy, jeśli nic nie pominiemy do dopięcia tego celu. — „Tam — mówi św. Augustyn — wszystko doskonałe, wszystko prawdziwe, święte i wieczno-trwałe. Naszym pokarmem będzie sprawiedliwość, naszym napojem mądrość, naszym odzieniem nieśmiertelność, naszym wiecznem pomieszkaniem niebo; a pokój, radość i szczęście naszym udziałem“.

Znalezienie Krzyża Świętego

3 maja.

Cesarz Konstantyn był zawikłany we wojnę z rywalem Maksencyuszem, który rościł również pretensje do tronu cesarskiego. Ponieważ wojska jego były słabsze od nieprzyjacielskich, przeto błagał Boga chrześcijan o pomoc. Bóg młotliwy jego wysłuchał; on i całe jego wojsko spostrzegło na Niebie krzyż jaśniejący z napisem: „W tym znaku zwycięzysz!“

Następnego nocy objawił mu się Jezus Chrystus sam i rozkazał mu nieść krzyż, jako sztandar przed wojskiem. Konstantyn kazał bezzwłocznie przygotować sztandar, kształtem krzyża św., który mu się ukazał — sławne Labarum — prócz tego jeszcze kazał do wszystkich sztandarów przyprawić krzyże i sam głowę swoją onym znakiem przyozdobił, co też i inni jego mężni żołnierze uczynili. Z tym świętym znakiem zwyciężył na ciasnem miejscu, to jest na moście Milwińskim w Rzymie Maksencyusza, w Tybrze go utopił i z krzyżem do Rzymu w tryumfie wjechał.

Pełen wdzięczności za to zwycięstwo, ślubował pobudować kościół na górze Golgocie w Jeruzolimie, tam gdzie Chrystus był ukrzyżowany i zakazał odtąd w całym państwie kogokolwiek na krzyż przybijać. Wykonania tego ślubu podjęła się Helena, matka cesarza i udała się — mając lat osmdziesiąt — do Jeruzolimy. Zakrwawiło się serce jej, kiedy na miejscu ukrzyżowania Jezusa, spostrzegła posąg bożka Jowisza, a nad jaskinią w skale, gdzie Jezusa pochowano, świątynię Wenerę, pogańskiej bogini miłości. Te dwa pomniki pogańskie postawili Rzymianie po zburzeniu Jeruzolimy, za panowania cesarza Tytusa, aby zniszczyć ślady chrześcijaństwa.

Cesarzowa Helena, znając zwyczaje Żydów, które się na tem zasadzały, iż wszelkie narzędzia służące do wykonania kary śmierci chowali zwykle obok grobu tego, który śmierci poniósł, zadawała sobie dużo pracy, aby odszukać krzyż Zbawiciela; kazała zatem zburzyć ową świątynię Wenerę, potem ziemię uprzętnąć i tym sposobem odkryła jaskinię z grobem Chrystusa. W pobliżu znaleziono owe trzy krzyże, trzy gwoździe i



Pieśń majowa

Matko! dla Ciebie wiosna skarby sieje
I ziemię stroi w najcudniejsze kwiaty,
Słońce żywszemi blaskami jaśnieje
I rzuca Tobie złoto i szkarłaty.

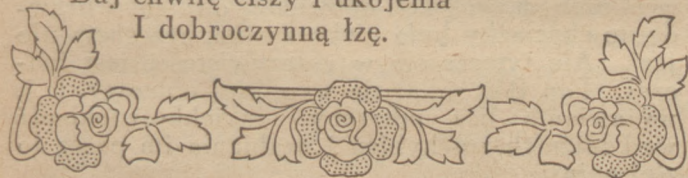
Wzlatując w górę ptak Ci pieśni śpiewa
I strugi szemrzą tajemnicze słowo.
Modlą się cicho wody, ptacy, drzewa;
Bądź pozdrowiona Matko i Królowo!

Gdy świat Ci cały hymny składa cześci,
Czyż serce ludzkie pozostanie zimnem?
Czyż tak od ciężkiej stwardniało boleści,
Lub tak jest głuchem, a może i winnem.
Że w niebo wzlecieć nie zdoła?

Nie może wylać to, co czuje w duszy,
Miłość oblec nie potrafi w słowa,
Już go czarami swemi nie poruszy
Pełna uroków cicha noc majowa
I blaski światel dokoła?

Matko! miej litość nad dziećmi swemi.
Bo nam tak źle, o! strasznie źle na ziemi.
O Maryo! zmiłuj się!

Zetrzej nam z czoła stygmat cierpienia,
Daj chwilę ciszy i ukojenia
I dobroczynną łzę.



tablice z napisami, które jednakowoż nie były już na krzyżach, lecz oboko złożone. Nie było wątpliwości, że to były owe krzyże, znane całemu światu chrześcijańskiemu — ale który był krzyż Jezusa? Na to pytanie znalazł radę św. Makary, biskup jerozolimski. Nakazał publiczne nabożeństwa; położono owe krzyże, potem przyniesiono do nich pewną znakomitą na śmierć schorzałą niewiastę i kładziono ją z kolei na owych krzyżach, spróbowano z kolei z każdym krzyżem i oto na trzecim krzyżu umierająca niewiasta położona, natychmiast powstała o zdrowiawszy. Radość z tego cudu i ze znalezienia prawdziwego krzyża Jezusa była ogólna i niesłychana w całym świecie chrześcijańskim.

Uszczęśliwiona cesarzowa wysłała natychmiast poselstwo do syna Konstantyna do Rzymu, które zabrało ze sobą trzy gwoździe i część Krzyża św. Konstantyn rozkazał wszystkim namiestnikom dostawić najcenniejszego materiału do budowy Kościoła po nad grobem Pańskim, w marmurze, złocie i srebrze i ze swego skarbcza

ofiarował świątyni ogromne sumy, aby mógł stanąć w najwspanialszym kształcie.

Po ukończeniu owej wspaniałej budowli umieszczono w niej większą część Krzyża świętego w bogatej oprawie. Odtąd pielgrzymki odrywają chrześcijanie świata całego do tego miejsca świętego. Często od Krzyża św. odcinane małe cząsteczki, w podarunku dając je osobom pobożnym, mimoto świętego tego drzewa nic a nic nie ubywało. Cud ten porównywał już św. Cyryl z cudem, jaki okazał Jezus na puszczy, nakarmiwszy pięciu bochenkami chleba pięć tysięcy ludzi (Jan 6). Trzecią część Krzyża św. posłała św. Helena do Rzymu i złożono ją w kościele, jaki w Rzymie wystawiła, który po dziś dzień nazywają kościołem świętego krzyża jerozolimskiego.

Już w V. wieku święcono w Rzymie uroczystość „Znalezienia Krzyża św.“, a ta uroczystość rozszerzyła się potem na cały Kościół Zachodni.

Cześć Marji

Kościół Boży cześci i wzywa Najśw. Marję Pannę pod rozmaitemi nazwami, które i ufność naszą ku Niej i potężną opiekę Jej nad nami wyrażają np. Marja, Matka nasza, Matka pełna miłosierdzia, Pośredniczka i Oredowniczką wszystkich, ratunek i wspomóżenie wzywających, przystań bezpieczna dla tych, którzy nadzieję w Niej pokładają; gwiazda dla tych, którzy się puszczają na morze świata tego; towarzyszką nieomylną dla szukających zbawienia; podpora wszystkich wiernych; brama niebieska; zbawienie, życie i nadzieja dzieci ziemskich.

Na niezem zgoła nie zbywa Marji, by nam przyjść w pomoc; ma Ona do tego moc i wolę. Marja może nam pomóc, a św. Bonawentura mówi: że „odebrała od Boskiego Syna Swego prawo, zachować, co tylko chce“.

Marja, powiada Gerson, prosi Boga w tej intencji, żeby być wysłuchaną. I dlatego też Kościół daje Jej tytuł „Panny możnej“. „O Dziewico święta“, woła w uniesieniu św. Anzelm, „Pan Bóg tak Cię wywyższył, że przez względy Jego wszystkie możliwe łaski dla sług Twoich uprosić możesz tak, że opieka Twoja jest wszechmocną“.

Marja może nam pomóc. Miłość wszystkich matek do ich dzieci, wszystkich Aniołów i Świętych Pańskich do ich czcicieli — nie może się równać miłości Marji do jednej duszy, tak twierdzą rozmaici święci Ojcowie. Marja sama, mówi O. Nierenberg, kocha nas bardziej, aniżeli wszyscy Aniołowie i Święci razem. Aby lepiej zrozumieć wielkość miłości Marji, trzeba nam się zastanowić nad powodem Jej ku nam nieograniczonej miłości.

Marja tego nie zapomina, żeśmy Jej dzieci, przez Jej Syna ukochanego poleczone. Pan Jezus wisząc na krzyżu, wskazał Jej Jana św. zastępującego nas wszystkich i rzekł, nim ducha swego oddał: „Niewiasto, oto syn Twój“. To było ostatnie Jego życzenie, wyraz ostatniej Jego woli. Jakże głęboko musiały te słowa wyrzeć się w sercu Marji! Jakąż miłością gorącą musi nas Ona kochać!

Bóg jest wierny w obietnicach swoich

Było to w Indjach, dalekim zamorskim kraju Południowej Azji. Żyła tam pewna pobożna chrześcijanka, gorliwa czcicielka Boskiego Serca, imieniem Anita. Często przystępowała do Sakramentów świętych, a już żaden pierwszy piątek miesiąca nie mijał, by nie zbliżyła się do Stołu Pańskiego. Mąż Anity był urzędnikiem kolejowym i oto zdarzyło się, że przeniesiono go na odległą stację w odludnej okolicy. Nigdzie też blisko nie było kościoła, ani kapłana katolickiego. Łatwo sobie wyobrazić, jak bolesnym był dla pobożnej niewiasty ten brak pociech religijnych, brak Komunii świętej i odwiedzin Najśw. Sakramentu, w których przywykła czerpać siły do spełnienia codziennych obowiązków. Ale Anita kochała Pana Jezusa prawdziwie, a miłość jest przemyślna. Duchem przenosiła się często przed tabernakulum kościółka dawnego miejsca pobytu i tak, choć zdala, adorowała Boskiego Wierźnia i powierzała Mu swe troski.

Pewnego razu utworzyła się jej rana na biodrze. Nie było na tem pustkowiu pomocy lekarskiej, ani środków leczniczych; rana powiększała się i wkrótce zaczęła zagrażać życiu. Jakież przygnębienie zawładnęło duszą Anity! A więc naprawdę sama będzie musiała stanąć na progu wieczności? A gdzież jej Zbawca? Nie, to niemożliwe, by ją opuścił w ostatniej godzinie! Bezustannie w gorącej, a ufnej modlitwie błagała Boga, aby jej przed śmiercią zesłał kapłana, chociaż, po ludzku rzecz sądząc, wydawało się to niemożliwe.

I dobry Jezus wysłuchał ją.

Dochodziła północ. Mąż czuwał przy chorej, ze smutkiem oczekując ostatniego jej tchnienia. Naraz wśród ciszy nocnej rozległa się syrena szybko nadjeżdżającego automobilu. Po chwili podróżni zaczęli wołać do oświetlonego okna. Mąż Anity zerwał się i pobiegł ku drzwiom.

„Kto woła?“ zapytał.

„Czy nie moglibyśmy tu prznocować?“ odpowiedział głos z ciemności. „Żależy mi wprawdzie bardzo, by jak najprędzej dotrzeć do celu, ale popsulo mi się coś w motorze i nie zdołałem go dziś rano dostatecznie naprawić. Obawiałem się, że w tem pustkowiu nie znajdę żywej duszy, ale Opatrzność czuwa nade mną“.

„Bardzo mi przykro, że ugościć was nie mogę“, odparł mąż Anity, „ale żona moja jest umierająca. Biedactwo, modli się tylko ustawicznie, ażeby Bóg przed śmiercią zesłał jej kapłana“.

„Kapłana? A więc jesteście katolikami? Ależ ja właśnie jestem katolickim kapłanem. Jadę do kilku odległych miejscowości, by odwiedzić moje owieczki. Mam przy sobie wszystko: Oleje św., ołtarzyk polowy, wszystko“.

Trudno opisać radość męża, a cóż dopiero powiedzieć o szczęściu Anity. Szybko wszedł kapłan do domu, a oblicze chorej rozjaśnił niebiański uśmiech. Ksiądz wyspowiadał ją, udzielił jej Ostatniego Namaszczenia i przygotował pobożną duszę na ostatnią podróż. Ale Serce Jezusowe chciało dopełnić jej szczęścia. Anita nie umarła w nocy; o świcie kapłan odprawił Mszę św. i dał

konającej Chleb Żywota na drogę wieczności. Potem zasnęła cicho na Sercu Boskiego Zbawcy.

Zesłany przez Opatrzność automobil posłużył za karawan. Śmiertelne szczątki Anity przewieziono na nim do najbliższej wioski chrześcijańskiej i pochowano tam na katolickim cmentarzu.

Zaiste „wierny jest Pan w obietnicach swoich!“

„Plotki“

Opowiadać trzeba o rzeczach poważnych.

W każdej porze roku lubią niewiasty opowiadać sobie „ploteczki“, ale podczas lata, to takim opowiadaniem wprost niema końca. Zbierze się parę gospodyń w niedzielne popołudnie, posiadają sobie na łące koło domu, albo na ławie i dalej opowiadać sobie: „A wiecie, że Adamowa niedawno tak się z mężem pokłóciła, że aż sąsiedzi musieli rozbrajać, bo byłiby się na śmierć pozabijali“. — „A ja znów widziałam, jak Antek, narzeczony Józki, do Mańki się zaleca“ i t. d. Całe godziny schodzą na takich ploteczkach: ta widziała to, druga słyszała co innego, trzeciej opowiadali o kimś, że tak to powiedział i tak bez końca.

A nie myślcie, że to tylko na wsi tak plotkują, w mieście usłyszycie to samo. Trzeba by tylko pójść do domów, do kuchni lub postać na ulicy, a zewsząd się usłyszysz, że ta na tą, tamta na tamtą lub tamtego coś plotkuje.

I rozmawiają sobie ludzie spokojnie, nie zdając sobie sprawy z tego, że takie rozmowy są najczęściej obrazą Boską, a więc grzechem.

U nas mało jest niewiast, któreby należycie wiedziały, co mówić wolno, a o czem lepiej zamilczeć. Zdaje się bardzo wielu, nawet pobożnym osobom, że jeżeli opowiedzą o bliźnim prawdę, to chociażby była niekorzystna, grzechem nie jest. Ale tymczasem w rzeczywistości jest inaczej. Pan Bóg zakazuje wszelkiej obmowy, t. j. wyjawiania bez potrzeby jakichkolwiek wad bliźnich i uchybień i urabiania im przez to złej opinii.

Mowy naszej powinniśmy używać na to jedynie, by tym darem bożym chwalić Boga. A jakąż to chwałę może mieć Pan Bóg z obmowy? Najczęściej osoba obmawiana nie jest przytem, jak się o niej źle mówi; poprawić się więc nie może, a tylko inni ludzie, słuchający, co o niej złego mówią, pomyślą sobie w duszy: „Ależ to jest dopiero zła i niegodna osoba“. I już grzech gotów. A kto go ma na sumieniu: ten kto bez potrzeby źle o bliźnim mówi i ten, co słuchał obmowy.

Można mówić o grzechach ludzkich, można opowiadać, ściśle trzymając się prawdy, o wypadkach, zbrodniach i występkach, ale opowiadając nie wolno wymieniać osoby, która się tego lub innego czynu dopuściła.

Gdyby ludzie byli dobrymi, takimi, jakimi by nas Pan Bóg chciał widzieć, to zamiast opowiadać o innych, co kto złego zrobił, staraliby się sami żyć wzorowo, a na bliźnich modlitwą i przykładem tak oddziaływać, ażeby byli lepszymi.

Matki, które przy dzieciach opowiadają o różnych plotkach, popełniają podwójne zło: same grzeszą i gorszą maluczkich.